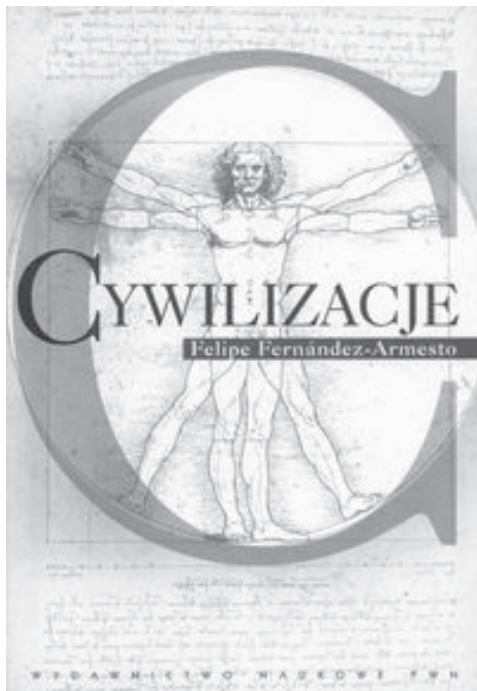


**Felipe Fernández-Armesto, *Cywilizacje. Kultura, ambicje i przekształcanie natury*, przekład z angielskiego M. Grabska-Ryńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, ss. 448.**



**W**ażny temat, znany autor, atrakcyjna forma. To dosyć, by polecać książkę nawet wybrednym czytelnikom. Chodzi jednak o to, by jeszcze zachęcić do refleksji. *Cywilizacje* najwięcej miejsca poświęcają ambicjom, motywacjom ludzi, by opanować i przekształcić środowisko. Najmniej uwagi skupia Fernández-Armesto na kulturze.

Autor jest dobrze znany polskim czytelnikom z publikacji o niebywale szerokim zakresie tematycznym i chronologicznym. Cieszy się chyba uznaniem, wyrażonym w szybkim rozchodzeniu się książek obszernych i nie zawsze łatwych. Jakąś rolę w sukcesie odgrywa swoboda pisarska, umiejętność znalezienia właściwego języka do wypowiedzenia kwestii naukowych. W najnowszej książce znajdziemy wszystkie te walory. Z tym może zastrzeżeniem, że swoboda wypowiedzi prowadzi autora do sformułowań ociera-

jących się chwilami o kicz. W rodzaju „Ich statki cwałowały po falach, roztrzaskując je piersią niczym ogiery w strojnych czaprakach”. Jest to oczywiście wymówka małostkowa. Opanowanie materiału dotyczącego dziejów ludzkich w ostatnim pięciotysiącleciu i znalezienie dla niego miejsca w rzeczowo ułożonej narracji budzi admirację.

Nowe zadanie Fernández-Armesto polega na próbie znalezienia w dziejach zjawisk odpowiadających pojęciu cywilizacji. Autor odrzuca bowiem teorie, jakie na ten temat sformułowano w wieku XX, nie wspominając o potocznych wyobrażeniach, jakie narosły od chwili pojawienia się tego pojęcia w połowie XVIII wieku. Rezygnując z dorobku teoretyków, proponuje nam coś, co można nazwać nowym ujęciem zagadnienia. Cywilizacja to jego zdaniem relacja między ludźmi a środowiskiem, wszystko, co powstaje w konsekwencji procesów dostosowania środowiska do ludzkich potrzeb. A także wszystko, co świadczy o zdolności ludzi do dostosowania się do środowiska. W ten sposób Fernández-Armesto uporządkował znane treści w nowym układzie zdominowanym przez odróżnienie typów środowisk. Mamy zatem cywilizacje łądłodu i tundry, piaszczystych pustyń i wszelkich postaci stepu, lasów polodowcowych i tropikalnych, aluwialnych dolin rzecznych, wysokich gór i małych wysp, przymorzy, mórz i oceanów. Założenie to nie zostało przeprowadzone w pełni, co zresztą trzeba autorowi zapisać na plus. Uniknął dzięki temu uproszczonych determinizmów i jeszcze jednej formy arbitralnej klasyfikacji. Jak pisze w przedmowie, jest to książka „z założenia ryzykowna, z gruba ciosana, i pod pewnymi względami bezprecedensowa; napisana po to, by wzbudzić dyskusję...” (s. 14).

Rzeczywiście tak jest. Zastrzeżenie należy uznać za uzasadnione, ponieważ sama koncepcja nie jest nowością. Abstrahując od Toynbeeego teorii wyzwań i odpowiedzi, założenie o decydującej roli środowiska w kształtowaniu form społecznych pojawiło się już przed kilkudziesięciami laty i stało prawie oczywistością. Także w węższym rozumieniu ekologicznego spojrzenia na zjawisko postępu (kluczowa rozprawa Richarda Wilkinsona pojawiła się w 1973 roku, nie jest nb. cytowana). Nowe jest natomiast stwierdzenie, że efekt wzajemnych oddziaływań można identyfikować z cywilizacją.

Tu pojawia się pytanie, czy ta bardzo efektowna, miejscami porywająca, prezentacja proce-

sów zmagania się ludzi ze środowiskiem wywołać może dyskusję? Od razu powiem, że nie chodzi o dyskusje szczegółowe. Przy takim zakresie tematyki, omawiając kilkadziesiąt różnych przypadków dziejowych, każdy autor wystawia się na polemikę specjalistów. To nie jest dyskusja. Fernández-Armesto bardzo sumiennie podbudowuje swoje wywody, ale w sposób oczywisty uwzględnia tylko część literatury przedmiotu. Pozwala to na błyskotliwe sformułowania, które specjaliści mogą uznać za banalne lub naciągnięte. Autorowi było to obojętne. Jest też obojętne czytelnikom. Czepianie się szczegółów zwyczajnie nie przystoi. Dyskusja zatem dotyczyć powinna istoty zamierzenia.

Trzeba zauważyć, że specjaliści zagadnienia relacji ze środowiskiem nie za bardzo docenili tę książkę. To zrozumiałe, historycy nie są przez nich traktowani poważnie. Gigantyczna literatura eko-historyczna, dzieło przede wszystkim geografów, ekologów, biologów i innych zwolenników podejść meta-dyscyplinarnych, jest w omawianej książce tylko zasygnalizowana. Z kolei Jared Diamond, inny autor cieszący się w Polsce dużym uznaniem, w książce wydanej w 2005 roku (*Upadek. Dlaczego niektóre społeczeństwa upadły, a innym się udało*, Prószyński i S-ka), w ogóle nie wspomina syntezy Fernández-Armesto, wydanej pierwotnie w 2001 roku. Oczywiście, Diamond używa pojęcia cywilizacja w tradycyjnie klasyfikująco-ocennej konwencji. Fernández-Armesto z kolei, po bezdyskusyjnym odrzuceniu dotychczasowych prób teorii (a uwzględnia nawet Konecznego!), nie ustosunkowuje się do wielkich debat o zacięciu właśnie cywilizacyjnym, jakie przetoczyły się pod koniec XX i na początku XXI wieku. Lekceważący raczej niż krytyczny stosunek do prób porównawczych podejmowanych przez Andre Gunder Franka, Immanuela Wallersteina, Davida S. Landes – by wymienić starszą generację badaczy o bardzo odrębnych zapatrywaniach – można zrozumieć, ale trzeba zauważać konsekwencje. Mam na myśli kategoryczne stanowisko brytyjskiego historyka wobec perspektywy teorii rozwoju w ogóle. Fernández-Armesto stoi na stanowisku, że „społeczeństwo jest tym bardziej cywilizowane, im więcej wysiłku kosztowało je okiełznanie krnąbrnej natury” (s. 35). Moim zdaniem relacja między społeczeństwem a środowiskiem jest w jego ujęciu nadmiernie statyczna i nie uwzględnia charakteru zmian dokonywanych w spo-

czeństwach dla zapewnienia ludzkiej egzystencji. Jest to spowodowane przydaniem relacji z ekosystemem roli decydującej o wymiarze cywilizacyjnym. Sądzę, że relacje te występują i dają się badać w konkretnych niszach ekologicznych, ujęcia w skali kontynentów czy oceanów są zbyt uogólnione. Próba rekonstrukcji całego łańcucha wzajemnych oddziaływań ma sens, gdy możemy określić wymiar systemu społecznego. W skali makro metoda ta jest zawodna.

Te zastrzeżenia wynikają zapewne z dość odmiennego podejścia do kwestii cywilizacji. Podzielając bowiem krytyczny stosunek do hierarchicznej klasyfikacji „wielkich jednostek badawczych” czy „obszarów kulturowych”, skłaniam się do przekonania, że to, co jakby intuicyjnie wiąże się z pojęciem cywilizacji, pochodzi od ponadkulturowej wspólnoty w wartościach. Sens związku społeczeństwa ze środowiskiem tkwi dla mnie w możliwości holistycznego ujęcia dokonywanych przekształceń, w których wartości mają swoją rolę do spełnienia. Wydaje mi się, że konstrukcja zaproponowana przez Fernández-Armesto prowadzi do innego rodzaju klasyfikacji.

Cywilizacje byłyby zatem określone przez rodzaj skuteczności w opanowaniu i przekształcaniu tego samego typu środowiska. Co się dobrze udaje na stosunkowo niewielkich obszarach. Podejmując to zagadnienie w relacji do takich ekosystemów, jak Ocean Indyjski czy Atlantyk, autor musi brać pod uwagę związki społeczne o bardzo dużej złożoności. Stosunkowo lepiej wychodzi mu to w pierwszym przypadku, gdzie czytelnik zetknie się z zagadnieniami przeważnie egzotycznymi. Trudniej będzie autorowi przekonać do koncepcji cywilizacji atlantyckiej, w której trzeba połączyć społeczeństwa bardzo od siebie odległe. Fernández-Armesto dokonuje tego, uciekając się do argumentów z innych dziedzin, od gospodarki po politykę. W sumie zatem, stanowiąc zdrową i ożywczą replikę na tezy Samuela Huntingtona, nowa propozycja rozumienia cywilizacji wymaga również zdecydowanej dyskusji.

Jako przegląd tysięcy lat ludzkich zmagania ze środowiskiem *Cywilizacje* to doskonale wprowadzenie w temat, skutecznie inspirujące do refleksji we wszystkich zakresach. Jako krytyka dotychczasowych prób teoretyzowania rzecz jak najbardziej udana. Czy propozycja zyska uznanie? O tym nie przesądzi lektura czy krytyka. Decyzja, zdaniem autora, należy do przyrody. Fernández-

-Armesto jest wielokrotnie bardzo bliski ujęcia ekosystemowego, gdy stwierdza, że „mieszkańcy wykorzystywali swoje środowisko w stopniu, jakiego wymagały ich potrzeby i na jaki pozwalały posiadane środki” (s. 207). Jego podejście zawodzi, gdy stosuje je do cywilizacji obejmujących wiele środowisk. Dotyczy to Chin, Indii, Europy. Tam częściej podkreśla wpływ wzajemnych relacji, kontaktów, przepływów idei.

Historia cywilizacji nie ma dla Fernández-Armesto żadnego ukrytego sensu, postęp dziejowy jest złudzeniem. Można natomiast spodziewać się ukształtowania świadomości ziemskiej odpowiadającej globalnym stosunkom ekonomicznym i komunikacyjnym. Do tego wniosku prowadzi autora wizja następujących po sobie cywilizacji oceanicznych, reprezentujących najwyższy poziom integracji. Morze nie wydaje się bardziej przyjazne człowiekowi od innych habitatów, jest źródłem dodatkowych zasobów dla społeczności lądowych oraz szlakiem komunikacyjnym między nimi (s. 250). Natomiast ocean wymusza działanie, pozwala w pełni zaistnieć „impulsowi cywilizacyjnemu”, a więc dążeniu do przetworzenia natury tak, „by naśladowała ideał zrodzony w umyśle” (s. 215). W ten sposób po Oceanie Indyjskim, skupiającym wokół siebie aktywność społeczeństw muzułmańskich, przychodzi czas nowej Atlantydy, a więc nowoczesnego Zachodu. Przyszłość należy natomiast do rodzącej się cywilizacji pacyficznej. W tej wizji nacisk został położony na „udomowienie” oceanów, a nie na konsekwencje ekologiczne.

Obowiązkowa dziś prezentacja wizji przyszłości jest najmniej przekonująca. Fernández-Armesto opowiada się za tezą o niebezpieczeństwie wiary w kumulatywny postęp cywilizacji, postrzega historię jako miotanie się od „przypadku do przypadku bez określonego kierunku, wzorca ani przewidywalnego celu” (s. 372). To pewne, że nauka, polityka czy wiara w postęp przynoszą rozczarowanie. Zgoda, że ani kapitalizm, ani komunizm nie dają szczęścia. Trudno natomiast przyjąć syntezę sformułowaną w ten sposób: „Kapitalizm nagradza chciwość i bezwzględność, płodzi nędzarzy, destabilizuje rynki i zaśmieca świat materialną i moralną tandetą. Komunizm nie nagradza niczego, daje absolutną władzę despotycznemu państwu i skorumpowanej partyjnej elicie” (s. 373). Mocne, ale płytkie stwierdzenia. W dodatku całkowicie oderwane od zasadniczego wątku relacji ze środowiskiem.

Autor nie znajduje argumentów dla swoich rozważań w Europie kontynentalnej, niewiele uwagi poświęca kluczowym kwestiom dobrze mu znanych Galicji czy Anglii.

Tak więc książka spełnia swe zadanie. Skłania do polemiki w dwu kluczowych kwestiach. Są nimi w istocie procesy wzajemnych oddziaływań społeczeństw i ich nisza ekologicznych oraz zjawiska, które powstają w efekcie tych zmagania. Fernández-Armesto nazwał je cywilizacją, ale idąc za jego zapewnieniem, sugeruję podjęcie dyskusji. Chodzi zwłaszcza o to, w jaki sposób pojawiają się ambicje oraz dlaczego w pewnych przypadkach wieńczy je powodzenie, a w innych kończą się katastrofą.

**Jan Kieniewicz** – historyk, badacz dziejów nowożytnych i najnowszych, historii Indii, Hiszpanii, ekspansji europejskiej i dziejów porównawczych polsko-hiszpańskich. Profesor zwyczajny w Uniwersytecie Warszawskim, wicedyrektor Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” UW (dawniej OBTA). Były ambasador RP w Madrycie (1990–1994). Autor 450 publikacji, w tym 18 książek, m.in. *Historia Indii* (1980, 1985, 2003), *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu* (1986), *Spotkania Wschodu* (1999), *Hiszpania w zwierciadle polskim* (2001), *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu* (2003), *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja* (2008). Współautor *Historii Polski* (Paryż 1986) i *Historii Europy* (Wrocław 1998).